

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (7)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobacki

To zbiór Andrzejoych przepisów publikowanych ongiś (dla chleba) w periodyku „Zaradna i Romantyczna”. Pierwsze wydanie, skromniejsze, wypuściłem w zaledwie pięciu egzemplarzach jako prezent ślubny dla Mirki Szott i Janusza Łastowieckiego; miała to być dla nich niespodzianka i podziękowanie za wieloletnią pomoc w różnych moich przedsięwzięciach Waškiewiczowskich. Głównie przy książce o miejscach opuszczonych, a potem przy corocznych seminariach „Andrzejki Waškiewiczowskie”, jakie z żoną organizowałem w Ogrodzie sztuk wieczorem po wręczeniu (w Muzeum Ziemi Lubuskiej) Nagrody Literackiej im. Andrzeja K. Waškiewicza.

Nieregularnie, ale od czasu gdy Telekomunikacja Polska wprowadziła różne ulgi na rozmowy, potrafiłmy przegadać w tygodniu dziesiątki minut, czasem godzin. To był zwykły, codzienny odruch. Zadzwoń do Andrzeja, bo właśnie wyszła ważna (lub głupia) książka, zadzwoń, bo koledzy ze związku literatów zrobili to czy tamto. Ktoś coś napisał i wydrukował, a wspólny znajomy, 50-letni poeta, znowu „ściąga się” w konkursie literackim z początkującą pisarsko młodzieżą. Zaś znany prezes wygłosił następną głupotę, a nie mniej znany ojciec oskarżył, podkreślił, zauważył frymarczenie Polską. Było się z czego pośmiać, o czym dyskutować. Tematów nie brakowało, choć traktowaliśmy je raczej po łebkach, niezobowiązująco, plotkarsko, ale i terapeutycznie. Lecz odruch, żeby zadzwoń do Gdańska, pogadać, bo to czy tamto się wydarzyło, stał się niemal naturalny. Stąd późniejsze, bolesne i dojmujące, odczucie braku kogoś z tej samej wspólnoty kulturowej, z kim bez wstępów, bez przypominania sobie historii 45 lat Polski Ludowej, można wymienić wszelkie opinie, poglądy. Zacząć rozmowę „od środka”, bo wstęp do wielu konwersacji mieliśmy „w pamięci”, że tak ujmę. Gdy 16 lipca 2012 roku jechałem na pogrzeb, odruchowo złapałem słuchawkę,

chciałem uprzedzić Andrzeja, że na pewno będę na Cmentarzu Łostowickim i zjawię się około godziny 13.00...

Po śmierci AKW podjąłem próbę wydania jego rozproszonego dorobku krytycznego dotyczącego życia literackiego na Ziemi Lubuskiej. Udało się zdobyć pieniądze od miasta i tym sposobem wyszło „Lubuskie środowisko literackie. Szkice z lat 1963-2012” (Zielona Góra 2014) oraz krótko potem „O literaturze lubuskiej (szkice, recenzje i inne teksty)” (Zielona Góra 2016). Wcześniej – już podczas stypy po pogrzebie – urodził się pomysł wydania specjalnego numeru „Autografu”, czyli pisma redagowanego przez Andrzeja. Numeru oczywiście redaktorowi i wydawcy poświęconemu. Zaraz na cmentarzu poszedłem z tym do Marka Wawrzkiwicza (prezesa ZG ZLP) i krytyka Leszka Żulińskiego, pytając, co sądzą o takim wydawnictwie, czy środowisko literackie weźmie w tym udział. Wydali pozytywną opinię, ja zaś zgłosiłem to Ani Sobackiej. Numer specjalny „Autografu” (3/121 z grudnia 2012) został przez nią właśnie zredagowany. Tam odnotowałem obszerne wspomnienie o przyjaciołach, powtórzone i rozszerzone w obszernej pozycji – również przygotowanej przez Annę Sobacką – pt. „Andrzej” (Gdańsk 2017).

Ostatni pobyt Waškiewicza na Ziemi Lubuskiej to był 24, 25, 26 maja 2012 roku. Pierwszy z tych trzech dni, czwartek, spędziliśmy najpierw razem w Warszawie, na posiedzeniu Zarządu Głównego ZLP. Po południu wsiedliśmy w pociąg do Zielonej Góry. Jak zawsze u mnie w domu – przegadaliśmy sporą część nocy. W piątek celem naszej podróży był Gorzów Wlkp., gdzie mieliśmy wziąć udział w imprezie pn. „Furman-Ka”, panelu poświęconemu Kazimierzowi Furmanowi, zmarłemu ponad dwa lata wcześniej pocie znad Warty. Tego samego dnia wróciliśmy do Wilkanowa. Wieczorem Andrzej dyskutował z moją córką o języku staro-cerkiewno-słowiańskim, a z żoną o pierogach, czterech sposobach mycia patelni i innych ciekawostkach; jak zawsze. W sobotę w południe zawiozłem go na dworzec. Wtedy widzieliśmy się po raz ostatni. Natomiast ostatni raz rozmawialiśmy telefonicznie mniej więcej tydzień przed jego śmiercią. Powiedziałem Andrzejowi, że wreszcie znalazłem wydawcę książki o nim. Rozmowa zesłała na szczegóły. Ustaliliśmy, że Adaś, młodszy o pięć minut synbliźniak, zrobi skany zdjęć do książki i mi przysła. A potem zupełnie w niewaškiewiczowskim stylu Andrzej zaczął mówić, że gdy widzi, jak Marcin, starszy z bliźniaków, tworzy z Justyną i ich dzieciactwem taką kochającą rodzinę, to czuje się tak fajnie. – I ty też z Lidką tak dobrze się tyle lat trzymacie – ciągnął. Gdy odłożyłem słuchawkę, powiedziałem do żony: – Z Waškiewiczem musi być kiepsko, bo gada takie pierdoły, zupełnie jak nie on... Tymczasem to było nasze pożegnanie. On to wiedział, ja – nie. Zmarł 11 lipca 2012 roku o 3.20. Hanka zaraz przysłała mi sms. Jednak spałem, dowiedziałem się dopiero rano.

Pora zatrzymać się z tą opowieścią, choć historia przyjaźni z Andrzejem – zdecydowanie więcej niż połowa mojego życia – jeszcze nie ma końca. Reszta w listach, książkach, recenzjach, rozrzuconych wspomnieniach, w gło-

wie...

Andrzej K. Waškiewicz był niewątpliwie postacią wybitną! Jako poeta, badacz i literaturoznawca. Życie przyjmował ze stoickim spokojem i dystansem. Miał też dystans do siebie. Racjonalnie do bólu tłumaczył (co nie znaczy, że akceptował) różnorakie uwarunkowania polityczne, społeczne. Potrafił oddzielić znakomitą twórczość, dajmy na to, poety, od jego wrednej postawy życiowej. Szanował przeciwników, jeśli potrafili zachować się godnie. Uznawał prawo artysty do zmiany postawy. Ale też bez skrupołów wskazywał – jeśli taka sytuacja zaszła – koniunkturalizm tej zmiany. Pozostał do końca wierny swoim przekonaniom.

O wyższości Gwardii Ludowej nad Wyszyńskim

popołudniami – bywało – chodziłem na gwardii
ludowej
do bloku nr 21 skąd wracałem późnymi
wieczorami
z duszą na ramieniu i głową pełną poezji

dziś jeżdżę wśród tych samych gierkowskich
bloków
z wielkiej płyty (nic ciekawego standard) lecz
czasem
podnoszę wzrok dzieląc myśl między przeszłość
a kierownicę i porównuję
co się zmieniło czy teraz jest lepiej bo tak europejsko
(kolejny supermarket) a nawet światowo (co
podkreśla
world of erotic) ktoś to wie może nowy patron
wyszyński jego wszak imieniem podążają teraz
autobusy
miejskie i mój stary ford po wino do sklepu
osiedlowego
zwanego marketem lub po córkę do instytutu
sztuki

jest inaczej może obco może pusto i choć gna czas
nie ma się co spieszyć nr 21 wciąż stoi taki
przeciwny
dlatego nieciekawo lecz rzucam okiem na
wieżowiec
bo przypadkowo wiąże się z sensem życia który
wówczas błędził gdzie tutaj (i minął)
i chyba było to właśnie w latach pod wezwaniem
gwardii ludowej kojarzyło się
z inicjacją nadzieją i światem na dziewiątym
piętrze
wyobraźni gdzie teraz odczuwalna jest zmiana
która zaszła tak nieodwracalnie
iż wszelkie imponderabilia nie mają już znaczenia

11 II – 22 VII – 11 XI 2009 – 18 III 2011

Andrzej K. Waškiewicz, ur. 22 czerwca 1941 roku w Warszawie – zm. 11 lipca 2012 roku w Gdańsku. Poeta, krytyk, redaktor, badacz literatury współczesnej, edytor. Absolwent polonistyki UAM. Najdłużej pracował w redakcji „Nadodrza”, „Autografu” i w Młodzieżowej Agencji Wydawniczej. Od 1946 roku na Ziemiach Odzyskanych (Lubsko, Stary Zagór, Koźuchów, Zielona Góra), w 1979 roku przeniósł się do Gdańska. Autor 55 książek poetyckich, krytycznych i innych, redaktor kilku czasopism, ostatnim był gdański „Autograf”. Członek Związku Literatów Polskich, od 2011 roku wiceprezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich.

cdn.